

Poznajcie rodzinę Czereśniaków



Zatłoczoną ulicą sunął biały lanos. Jego właściciel, pan Czereśniak, był z niego bardzo dumny. Lubił swój samochód. Co tydzień jechał nim do myjni, a potem własnoręcznie go woskował i z zadowoleniem patrzył, jak słońce odbija się w karoserii. W jej nabłyszczaniu pomagał mu syn Arnold, z którego pan Czereśniak też był bardzo dumny. Zawsze chciał mieć takiego syna jak Arnold i porządny samochód. Co prawda jeśli chodzi o samochód, wołałby czarnego mercedesa, ale syna chciał mieć dokładnie takiego, jakiego miał.

Pan Czereśniak pracował w instytucji podlegającej ministerstwu, ale mówił, że pracuje w ministerstwie. Nie lubił swojej pracy, ale zdążył się już do niej przyzwyczaić, a poza tym uważał, że to bardzo dobra posada. Ministerstwo – to brzmi dumnie, budzi szacunek, no i nie trzeba tam zbyt wiele robić ani zbyt wiele umieć. Wystarczy przychodzić i wychodzić punktualnie i mieć wyprasowaną koszulę. Pan Czereśniak cenił punktualność, wyprasowane koszule i krawaty z błyszczącego materiału. Uwielbiał też uroczystości i defilady. Chętnie oglądał w telewizji te, w których uczestniczył. Szukał wtedy na ekranie swojej twarzy. Jeśli udało mu się ją zobaczyć, rozpieierała go duma. Lubił także krzyczeć na swoich podwładnych, żeby pokazać im, kto jest szefem. Dobrze było mieć takich podwładnych, na których można nakrzyczeć. Pan Czereśniak

bał się jednak swoich przełożonych, którzy co jakiś czas krzyczeli na niego, żeby też poczuć się lepiej.

W białym lanosie obok pana Czereśniaka siedziała jego żona i w skupieniu podziwiała swoje paznokcie, które poprzedniego wieczora pomalowała na beżowo. Pani Czereśniak wciąż malowała paznokcie. Podejrzewała, że byłaby dobrą manikiurzystką, ale była też przekonana, że nie jest to prestiżowy zawód, a jej zawsze zależało na prestiżu. Pracowała w urzędzie i była z tego bardzo dumna. Tak jak mąż nie lubiła swojej pracy, ale zdążyła się do niej przyzwyczaić. Uważała, że to dobra posada, i nie musiała tam zbyt wiele robić ani umieć. Wystarczyło, że przychodziła i wychodziła punktualnie i nosiła elegancką, wyprasowaną bluzkę. Pani Czereśniak lubiła punktualność, wyprasowane bluzki, pielęgnację dłoni i zapach lakieru do włosów. Poza tym podobało jej się, że w pracy może godzinami rozmawiać z koleżankami i korzystać ze służbowego telefonu, dzwoniąc do swojej siostry i koleżanek pracujących w innych urzędach. Jedyne, co przeszkadzało pani Czereśniak w biurze, to ludzie, którzy przychodzili załatwić swoje sprawy i źle wypełniali formularze albo pospieszali ją, twierdząc, że im się spieszy. Na szczęście tutaj wszystko zależało od pani Czereśniak, która nie znosiła pośpiechu. Uważała, że interesanci mogą poczekać albo przyjść kiedy indziej.

Na tylnym siedzeniu samochodu siedziała dwójka dzieci państwa Czereśniaków. Arnold miał prawie czternaście lat. Był najwyższym i najsilniejszym chłopakiem w szkole. Uczył się całkiem przyzwoicie: jedyńki szybko poprawiał na dwójki, czasem nawet wpadała mu trójka. Wiedział jednak, że rodzice nie wymagają od niego, żeby został naukowcem. Uważali, że chłopcom takie oceny wystarczą. Pan Czereśniak chciał, żeby

jego syn został wojskowym, a Arnold od dziecka o tym właśnie marzył. Uwielbiał filmy akcji, wojenne gry komputerowe i mecze bokserskie. W szkole chętnie dowodził swojej siły i był dumny z tego, że wszyscy się go boją. Lubił także dokuczać młodszej siostrze, którą uważał za dziwoląga. Wiedział, że rodzice mają o niej podobne zdanie.

Magda, dwunastoletnia siostra Arnolda, od najmłodszych lat wiedziała, że nie bardzo pasuje do swojej rodziny. Rodzice woleliby mieć dziewczęcą córkę w wyprasowanej sukience. Tymczasem Magda nie znosiła sprzątanania i prasowania. Najchętniej nosiła dżinsy, czym dobijała mamę, a interesowały ją niemal wyłącznie książki, które nieustannie piętrzyły się na jej biurku, i komputery.

Nie podzielała także innych pasji reszty rodziny: nie lubiła centrów handlowych i supermarketów, seriali ani programu reality show *Prawdziwe życie*. Nie bawiły jej gry losowe, w które grała cała rodzina, nie tracąc nadziei, że pewnego dnia zgarną fortunę. Czasem Magda zastanawiała się, czy na kupony, listy i esemesy nie wydawali więcej pieniędzy, niż można wygrać w przeciętnym konkursie.

Dzień, w którym biały lanos sunął zatłoczoną ulicą, był ulubionym dniem tygodnia państwa Czereśniaków i Arnolda – sobotą. W każdą sobotę rano rodzina wsiadała do samochodu i wyruszała do pobliskiego centrum handlowego. Tam długo chodzili po sklepach, a potem szli na obiad do fast foodu.

Po obiedzie nabywali losy loterii Wielkiego Farta, aby potem wypełnić ogromny wózek po brzegi produktami spożywczymi, środkami czystości i innymi rzeczami, które mogły się przydać. Kiedy zawartość wózka znalazła się w bagażniku

– rodzina Czereśniaków wracała do domu, żeby zdążyć na odcinek *Prawdziwego życia*.

W sobotę w *Prawdziwym życiu* było głosowanie, kto odpadnie z programu. Państwo Czereśniakowie zawsze wysyłali esemesy, bo dzięki temu można było wygrać dziesięć tysięcy euro. Co tydzień wysyłali także kupony Wielkiego Farta i niecierpliwie czekali na przerwę w *Prawdziwym życiu*. Bo właśnie w tej przerwie odbywało się cotygodniowe losowanie Wielkiego Farta.

Tej soboty zapowiadano największą w historii kumulację i o tym właśnie rozmawiano w białym, lśniącym lanosie.

– Trzydzieści cztery miliony! – westchnęła pani Czereśniak, zastanawiając się, co zmieniłaby w swoim wyglądzie, mając taką sumę.

– Trzydzieści cztery i pół – poprawił ją pan Czereśniak, mijając czarne bmw. Chciał sprawdzić, kto siedzi za kierownicą, ale nikogo nie dojrzał przez przyciemniane szyby. Pomyślał sobie, że gdyby wygrał te trzydzieści cztery i pół miliona, kupiłby najnowszy model mercedesa z przyciemnianymi szybami.

– Trzydzieści cztery miliony, siedemset tysięcy – uściślił Arnold. Próbował sobie wyobrazić, co można za to kupić, ale ta myśl go przerastała.

– To rekord – powiedział pan Czereśniak. – Nigdy w żadnej loterii w Polsce nie było do wygrania aż takiej sumy.

– Powinniśmy wysłać więcej kuponów niż zwykle – odezwała się pani Czereśniak.

– Ile kupujemy? Dwadzieścia? – spytał Arnold.

– Dwadzieścia! – powtórzył jego tato. Poprzedniego dnia wieczorem słyszał, jak ich sąsiad, który nigdy wcześniej nie grał w Wielkiego Farta, chwalił się, że wysłał aż dziesięć kuponów.

Jeśli w obliczu możliwości wygrania prawie trzydziestu pięciu milionów złotych ktoś, kto nigdy nie grał, wysłał dziesięć kuponów, stali gracze powinni nabyć ich jeszcze więcej. Nie można pozwolić, żeby ktoś zupełnie przypadkowy miał większe szanse na wygraną.

Magda milczała. Nie wierzyła w loterie. Jej rodzina brała w nich udział od niepamiętnych czasów i tylko kilka razy udało im się coś wygrać: półroczną prenumeratę „Dobrej Rady”, osiem złotych, mieszadełko do sałatek, rękawicę kuchenną i kilka długopisów. Zdecydowanie prościej i taniej byłoby po prostu kupić te rzeczy. Oczywiście, gdyby były komuś do czegoś potrzebne, bo na przykład mieszadełko do sałatek nikt nigdy nie użył.

Siedem liczb



Zbliżał się półfinał *Prawdziwego życia*. Telewizja robiła wszystko, żeby przypomnieć o tym wiernym widzom programu, ale nawet ci najwierniejsi bardziej niż na sam program, czekali na przerwę.

Tego dnia sprzedano rekordową liczbę kuponów Wielkiego Farta. Podejrzewano, że główna wygrana zostanie podzielona pomiędzy kilku, a może nawet kilkunastu szczęśliwców.

Rodzina Czereśniaków wróciła z centrum handlowego niedługo przed rozpoczęciem *Prawdziwego życia*. Pośpiesznie wnosili zakupy do mieszkania, głośno zastanawiając się, co kupić, jeśli uda im się wygrać choćby milion.

Magda włożyła do lodówki zapas jogurtów i poszła do pokoju, który dzieliła z bratem. Rodzice i Arnold mościli się właśnie na kanapie przed telewizorem. Prezenter *Prawdziwego życia* przekrzykiwał sam siebie, zapowiadając półfinał.

Magda zamknęła drzwi i włączyła komputer. W pewnym sensie lubiła programy, w których gustowała jej rodzina. Kiedy je oglądali, miała komputer tylko dla siebie, a Arnold jej nie przeszkadzał.

Weszła na forum dyskusyjne, na którym miała kilkoro internetowych przyjaciół. Spodziewała się, że przynajmniej tam będzie mogła dziś porozmawiać o czymś innym niż kumulacja Wielkiego Farta i półfinał *Prawdziwego życia*, ale tutaj też wszyscy pisali tylko o tym. Nawet Kornelia, najbardziej wyrafinowana dziewczyna, jaką Magda знаła, chwaliła się, że wspólnie z rodziną wysłała trzydzieści kuponów, choć nigdy dotąd nie grali w loteriach.

Magda czytała kolejne posty młodych internautów zafascynowanych loterią, aż usłyszała okrzyki swojego brata, dochodzące z przedpokoju. Arnold szukał kuponów. Widocznie zaczynało się już losowanie.

Może jednak powinnam tam pójść? – zastanawiała się Magda. – Skoro wszyscy tak tym żyją.

Wstała od komputera i udała się do pokoju rodziców. W przedpokoju poślizgnęła się na jakiejś karteczce. Schyliła się i podniosła ją. Był to, oczywiście, kupon upuszczony przez Arnolda.